33/50

Rękopisma

Lubomira

No 2.

Tom 1

1

33|50

Kilka słów o Księstwie Poznańskiem

pisane w Berlinie w 1848 roku
dla zgromadzenia bibliotecznego
polskiego. —

Cywilizacya, wszystkie rozwinięcie się, równie jak i polityczne istnienie każdego narodu z osobna, zależy w wielkiej od postępu całej massy ludzkości, w szczególności zaś od stanowiących go ludów i stosunków z niemi, od położenia geograficznego a nareszcie od indywidualnej zdolności. Ponieważ rzadko się zdarza, żeby te wszystkie warunki postępu i znaczenia koncentrowały się w jakimś narodzie, lub przynajmniej w dostatecznej harmonii między sobą stały, przeto widzimy że jedne państwa reprezentują li tylko materialną władzę, drugie zaś stojąc kondycyi wykształcone pod względem oświaty, administracyi i całej organizacyi wewnętrznej mniejsze mają poli-

tyczne znaczenie.
Te kilka uwag ztąd posłużą do wyjaśnienia
przeszłych i obecnych stosunków W. Xięstwa Poznań-
skiego. Losy związku tej prowincyi z resztą
Polski; utrzymywał ją w postępie prawie ciągle
równym i stosunkowym do całego kraju. Polska
należąca do późniejszych wschodnich narodów Europy
była jedynie tylko tarczą zastaniającą od wscho-
du ludy Niemieckie od napaści dzikich hord Ta-
tarskich, od południa zaś wstrzymująca napaść
Turków, jako to widzimy dostatecznie w his-
toryi naszej aż do czasów Wiśniowieckiego
i Sobieskiego. Zbyt wielki udział miała w
tym wszystkiem Wielkopolska, ażeby mogła
odrębnie od całego narodu, korzystać w pokoju
i postępować w oświacie. Jednakowoż mająca
jeszcze inne z wyżej wymienionych warun-
ków, to jest korzystniejsze geograficzne po-
łożenie, bliskość Niemiec, wskutek tego prawie
że owa prowincya zawsze krokiem naprzód

przed innemi postępowała. Niemożna sobie wy-
tłómaczyć, z kąd pochodzi to niedorzeczne uprzedze-
nie, nawet między uczonemi, że Wielkopolska
zawsze najniżej stała we względzie naukowym.
Wszakże sam Brodziński mawiał że „Polska po-
dzielona jest na trzy pola z których dwa już zo-
rały, Poznańskie zaś ciągle odłogiem leży." Zapewne
to duch prowincyonalizmu i nie dostateczna
znajomość przyczyniły były tego błędnego sądu.
I tak bardzo trafnie powiedział Pan Libelt, odpo-
wiadając na pewien artykuł w tygodniku lite-
rackim „że wyrwawszy owoc z drzewa, depcą go nawet
po jego korzeniach!" Religia chrześciańska najpierw
tu przyjęta, przyniosła z sobą światło i zako-
rzeniła je głęboko. Dytmar opisując przyję-
cie Ottona przez Bolesława Chrobrego, wykazuje
nam dokładnie na jakim stopniu kultury
i cywilizacyi Wielkopolska na ówczas była.
W Poznaniu, Gnieźnie, Kruszwicy, Trzemesznie,
najpierw założone szkoły; cały prawie w wyższej

miłośników Polski ściągały. Długosz nawet zaświadcza
że Święty Stanisław Szczepanowski, w Gnieźnie
odbył swoje nauki gdzie na ten czas wyższa szko-
ła znajdować się miała. Wiele klasztorów Francisz-
kańskich, Dominikańskich, Cysterskich, złożonych
po większej części z księży niemieckich, włoskich
lub czeskich, nie mało się przyczyniło do rozsze-
rzenia oświaty którą w owych czasach jedynie
duchowieństwo z sobą przynosiło. Chcąc się
niceo przekonać ile nasza prowincya do ogól-
nego narodowego rozwinięcia się dopomogła
przejrzymy teraz pokrótce wszystkich znako-
mitych i uczonych ludzi, których nam ta część
Polski przez cały ciąg historyi wydała. —
Do najdawniejszych należy Boguchwał biskup
Poznański, kronikarz polski; po którym przy-
szedł Baszko i w tym samym pracował przed-
miocie, zaczynając historyą swoją tam gdzie
ją Boguchwał skończył. Za czasów Kazimierza
Wielkiego, znajdowali się między dość znanemi

liczbę ~~[illegible]~~ uczonych; historyk Jan archidya-
kon gnieźnieński i najdawniejszy prawie poeta
Jan Łodzia biskup Poznański zmarły 1346 r.
Za Jagiellonów kształciła się najpierwej Wiel-
kopolska młodzież na uniwersytetach wło-
kich i z tamtąd przynosiła do ojczyzny wielką
zasobę nauk i oświecenia. Widzimy to w
tym czasie że Mikołaj Cepel, Jan Wels, Przy-
mała i inni Wielkopolanie byli profesora-
mi na uniwersytecie krakowskim a uczo-
ny Stanisław Ciołek zasiadał na katedrze
poznańskiej: Zkąd to nakoniec zdobyła Wiel-
kopolska, wiek szesnasty, wiek złoty. Handel,
przemysł, szkoły, rolnictwo, rękodzielnie do-
chodziły do wysokiego stopnia wykształcenia.
Jan Lubrański biskup poznański założył
wyższą szkołę w Poznaniu z której wyszli:
Janicki Klemens, znany poeta z łacińskich
swych elegii, Józef Struś, sławny na ówczas
lekarz, Wacław z Szamotuł znakomity muzyk,

i Grzegorz z Szamotuł profesor prawa przy u=
niwersytecie krakowskim. W tejże epoce
mnożyły się w wielkiej polsce drukarnie, naj=
znaczniejsze znajdowały się w Poznaniu, Szamo=
tułach i Grodzisku; Handel i fabryki rozsze=
rzały się po całej prowincyi a mianowicie w
Gnieźnie, Poznaniu, Bydgoszczy, Kaliszu, Kos=
cianie i Wschowie. Zygmunt pierwszy i Zyg=
munt August, wysoko cenili Poznańskie i
nie mało przykładali się do podniesienia nauk
i kultury. Lekarzów nadwornych mieli tylko
Poznańczyków, między niemi znaczniejsi są, Woj=
ciech i Piotr z Poznania. — Walenty Wróbel,
Piotr Górczyn, Jan Seklucyan z Bydgoszczy,
Glaber z Kobylina i Benedykt z Koźmina, znani
w literaturze naszej mężowie, żyli za panowa=
nia tychże królów. Nawet pod czasami gdzie
o wiele oświata i nauki w polsce podupadły,
mieliśmy w wielkiej polsce wielu uczonych
i zasłużonych ojczyźnie ludzi. Między innemi

możemy wymienić: Ruszkę, Mateusza Bembusa sławnego mówcę, Tomasza Tretera, Twardowskiego poetę, Klonowica, Miaskowskiego etc. Szkoły jezuickie w Poznaniu i Kaliszu a kalwińskie w Lesznie, najlepsze były naówczas w całym kraju a uniwersytety niemieckie i belgijskie zapełnione były wielkopolską młodzieżą. Nadeszła wprawdzie i dla nas jak i dla całego kraju, epoka ciemnoty i obojętności zostawiającej zaiste plamę w historyi naszej, lecz któż wskrzesił na nowo to życie z owego uśpienia moralnego? Oto możemy z chlubą powiedzieć że to był niemal nasz król Stanisław Leszczyński, który nietylko przez starania swe nad wychowaniem młodzieży lecz i przez własne pisma, wzbudził i pokrzepił narodową oświatę która się coraz bardziej i mocniej rozkrzewiała za Augusta III.go i Stanisława Augusta. Poznańskie wydało nam wtenczas znakomitych rodaków, do których się liczą: Kopczyński i

Rogaliński, z których jeden pierwszą gramatykę, drugi pierwszą dokładną fizykę w języku polskim napisał, Janocki, badacz literatury wieków Zygmuntowskich, i jeszcze kilku innych. Któż wreszcie nie słyszał o sławnych Śniadeckich, o nieśmiertelnym Staszycu i surowym Surowieckim, którzy już naszego wieku byli ozdobą. Nie ma potrzeby wymieniać tu współczesnych naszych ziomków, którzy swemi naukowemi płodami lub silnem przyczynianiem się do zachowania narodowości zaszczycają prowincyę naszą, a których imiona, zasługi lub pisma prawie każdemu z nas są znane. Jest także w Paryżu pewien Wielkopolanin, za mało od naszych ceniony, wielki matematyk, nazwiskiem Hoene Wroński, rodem z Poznania. Był on oficerem w artylleryi za Kościuszki i razem z nim pod Maciejowicami w niewolę wzięty został. Zaraz po uwolnieniu swoim udał się najpierw do Niemiec a potem do Francyi, gdzie dotąd nasz bawi. Jest to człowiek nadzwy-

ważnego jeniusza, lecz na nieszczęście najwięcej czasu w życiu swoim na niepotrzebne i bezskuteczne poszukiwania zmarnował, jako to n.p.: na dowodzeniu kwadratury koła, szukaniu pierwiastku wiecz. ruchu i t.p. Przytem wszystkiem napisał jednakowoż znaczną ilość dzieł które tu po części wymienię, myśląc że nie będą bez interesu dla pracujących w tym zawodzie kolegów. Najważniejsze są: Introduction à la philosophie des mathématiques, Résolution générale des équations de tous degrés, Réfutation de la théorie des fonctions analytiques de Lagrange, Philosophie de l'infini, Philosophie de la technie; w późniejszym zaś czasie wydał filozoficzne dyssertacye, Introduction au Sphinx, i, le Sphinx ou la nomothétique Séhélienne. Skończył na dziele obejmującym rezultat z wszystkich jego badań religijno filozoficznych pod tytułem le Messianisme. —

Nie będę się tu rozwodził nad teraźniejszym stanowiskiem wielkiego Księstwa Poznańskiego

ze względu nauk i cywilizacyi, do innych prowincyi=
Polskich, bo łatwość i sposobność większa zmniej=
szają zasługę; chciałem ją tylko pokazać o ile się i na=
sza prowincya przyczyniła do ogólnego narodowego
postępu i oddać jej tę sprawiedliwość, na którą sobie
w obliczu całego kraju zasłużyła; a to nie przez błędny
niedorzeczny i egoistyczny prowincyonalizm, lecz
raczej w celu zachęcenia każdego z osobna, do dal=
szego badania i porównywania bogactw rodzinnej
ziemi, które tylko przez wzajemny stosunek i uwa=
żane jako jedna całość, prawdziwe bogactwo na=
rodu stanowią.

Wypadało by nam jeszcze zastanowić się nad tym,
czy Poznańskie dostatecznie umie korzystać z
tego szczęśliwszego położenia i losu którem nam
daleko lżejsze narzucił kajdany i w porównaniu
do innych części polski; daleko znośniejsze nadał
istnienie. A przedewszystkiem co czyni Wielkopol=
ska do zachowania naszej narodowości? Tu da=
je mi się że o ile postępuje we względzie naukowym

o tyle iest w tym wszystkiem, niebawem i w tył się granic cofające. W skutku tyloletnich skarg, próśb i usilnych usiłowań, utrzymaliśmy wreszcie w ostatnim roku kilka różnych przyzwoleń a mianowicie co do języka polskiego. Oparci na słowach kró=lewskich, śmiało i stanowczo w tej mierze działać możemy. Germanizacya wkrada się do Księstwa i bez oporu ogarnia wszystko. Wsie, gdzie już wzięto znajdujemy ubiory i słowa zmieszane, dwory, ostatnie baszty naszej narodowości i miasta, z których najstarsze, Poznań i naj=bardziej oddalone od granic niemieckich, prze=cież najbardziej zmieszane; a to nietylko Niemców lecz i naszą winą, bośmy go przez tyle lat opuszczając na pastwę zupełną od=dali. Zamiast krok w krok walczyć na głów=nym placu boju, rozsypaliśmy się na małe ustawki po całym Księstwie, i najpiękniejsze usiłowania rozproszone tak szeroko, nie skupione

w jednym wielkim ognisku, nie zebrane w potędze jedności, niemogły nic w oczach Niemców ni powagi narodowej, ni wielkiéj mocy moralnéj. Spodziewam się że na dal całe nasze usiłowania zwrócone będą w celu przywrócenia i zachowania nam tak drogiego skarbu, to bowiem będzie prawdziwy patryotyzm i liberalność nie deklamacyjna lecz skuteczna.

[illegible]

rewolucję. Młody akademik pisałem nierozważnie. — 8 15.

O nadużyciu Sakramentu pokuty
pisane w r. 1845.

A ten jest sąd: że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności niż światłość.

Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione
Ew: według Stgo Jana Rozdział III
§ 19 i 21.

Ustanowiono w świecie prawa i formy do których ludzie w rzeczach ziemskich stosować się mają, gdyż inaczej byłby na ziemi nieład a wolność zmieniłaby się w swawolę, bo w ludzkości kierującej się indywidualną tylko wolą jest dążność do anarchji. Prawo więc i forma są potrzebne — pierwsze jako ster, drugie jako sposób objawienia się uczuciom i pojęciu.

Lecz życie czysto duchowe człowieka, składające się z rozumu, serca, wyobraźni, woli i że tak powiem z ducha obejmującego wszystkie elementa które człowiekiem miotają, czyż nie jest skłonne do słabości większej anarchji; gdzie tak rzadka harmonja rozumu z sercem, rozsądku a wyobraźnią, a gdzie pierze słabość, niedbałość i jakaś chęć odrętwiałej spokojności wkradają się i dokonywają tego co wątpliwość każdemu umysłowi właściwa rozpoczęła. Tu więc prawo i forma jeszcze potrzebniejsze.

Dla tego kościół opierając się na zasadach Boskich ustanowił prawo mające być ogólnym sterem sumienia i formy (ceremonii) mające powszechnej czci związek z historyą i wspomnieniami kościoła, dla dokładniejszego przedstawienia treści mniej wykształconym umysłom, na które częstokroć przez wrażenia

zmysłowe działać wypada. – Ale ta forma przy=
gotowująca zwalnia lud prosty do poznania
światła, zaś to rozumnie pojęcie bardziej wyro=
bione, kiedy za nadto się do niej przykuwa. Co
tam jest koniecznością do postępu, tu jest
cofnięciem się i upadkiem. Nie potępiam
bynajmniej formy, gdyż nie tylko duchem lecz
i zmysłami bo całym jestestwem chwalić Boga
winniśmy, lecz w każdej rzeczy należy wi=
dzieć właściwą wartość, a nie zrzucać Ce=
zara z tronu by na nim płaszcz tylko
jego zostawić.

Spowiedź nie należy do formy lecz do pra=
wa – gdy się raz staje zbyt częstym a pow=
szednim zwyczajem staje się formą i ta
forma ubliża w tenczas prawdziwemu uczu=
ciu świętości i rozumnie światłości, bo nad=
użycie światłości ćmi wzrok i w miejsce świa=
tła noc daje.

Małą wartość przypisuje człowiek do tego, co na każde skinienie mieć może, tego co codzień wi:dzi nie podziwia, często wracające tożsamo u:czucie już nie tak mocno czuje, na koniec dla urozmaicenia życia drażniące środki wynaj:dywać musi, namiętności tracą wszelki wszel:ki urok i martwieją, potem z rozkoszą i niegodziwością oswaja się i staje się zwierzem. — Ten człowiek z Boskim duchem staje się zwierzem, jedynie przez swą rozumną chci:wość nawet gorszym ku dobremu i depce w sobie przeznaczenie święte dane mu od Boga.

Wielki sakrament, Chleb Boży, nie może być Chlebem powszednim, by jego spadające okruszyny nie chwytały. Skoro człowiek stracił uczucie wielkiej i prawie niepojętej świętości tego sakramentu, oswaja się z wszystko:

kiem, usprawiedliwia go przed sobą, nie robi
sobie wyrzutów sumienia, widząc iż tak
wzięto i ciągle prawie toż samo jest mu prze=
baczonem. Nie przystępując też już wcale zgor=
szenia które tylko niewinnym podać może, a
których winy, sam potępienia swym opłaci.
Mamy liczne przykłady w historyi osobli=
wie na Monarchach, którzy codziennie przy=
stępując do sakramentu pokuty, coraz bar=
dziej krwią ofiar swych broczyli się, a ciągle
otrzymując rozgrzeszenie, nawykli do zbrodni
i usprawiedliwiali ją uważając za koniecz=
ne prawidło rządzenia. —

„Duch jest Bóg" mówi Jan Św., a ci którzy go
„chwalą, potrzeba aby go chwalili w duchu i
„w prawdzie". Rozdz: IV § 24.

Spowiednialny zaś sakrament staje się oma=
mieniem siebie a obłudą i niegodziwością przed
Bogiem, bo jak wyraża się pismo święte, ten

w niegodnie do stołu Pańskiego przystępuje, za=
miast życia wiecznego, śmierć wieczną za=
tratę swą pozywa. Odrodzenie się ducha po
sakramencie spowiedzi jest miłością ku Bogu,
Duch odradza się przez silne postanowienie
i długie poprzedzające rozmyślanie, aż dojdzie
do istotnego przekonania, a rozum i serce zmaz=
nego do odrodzenia potrzebują czasu. Duch ten
jest jak drzewo odradzające się po lekkim ostrem
ścięciu, lecz po zbyt ciężkiem wypróbowaniu
i wycieńczeniu sił jego żywotnych, już wię=
cej zielonych latorośli nie wypuści. Nakoniec
dowiedzioną jest rzeczą że ludzie nadużywający
praktyk religijnych, iżby li tylko życiem we=
wnętrznym zapominając o zewnętrznym, to jest:
przypuściwszy nawet iż wydoskonalają swego
ducha wydaje im się być dostatecznym albo
centrować się w sobie nie patrząc poza siebie,
czyli myślą że dość jest nie czynić źle, lecz po=
trzeby czynienia dobrze nie czują — nie pomni

na to że wiara bez czynu nic zbawia. Tacy więc ludzie, fatszywe mają wyobrażenie o życiu realnym, a przecież całą zagadką postępu jest by realne życie z duchowym zjednoczyć i w tej harmonji ku doskonaleniu się dążyć — bo na ziemi stworzeni, na ziemi ku Niebu musimy postępować, a ckliwem jedynym przebyć nie zdołamy przestrzeni którą nam Bóg do tej podróży przeznaczył.

Kto za światły i w twarz woli Stwórcy odrywa się niecierpliwie od ziemi by wyżej wzleść, wpada w przepaść zawiedziony, gdyż Niebo skrzydeł mu odmówiło. —

Damiens

p. w 1837 r.
z dziennika Franc.

W połowie zeszłego wieku, umysły Francuzów w największej były fermentacyi. Wiele przyczyn zebrało się do wzburzenia opinji publicznej. Zawzięte spory prowadziły się między Jansenistami i Molinistami; Parlament i duchowieństwo w otwartej były wojnie w materyach religijnych i cywilnych; rząd działał jako władza pośrednicząca przeciw obydwom stronom i tym sposobem podwajał tylko ich zaciętość. Skarb publiczny zdawał się być w opłakanym stanie, podatki bardzo uciążliwe, a wojna przeciw Anglji rozpoczynała się pod złą wróżbą. Wzmagało się coraz większe niekontentowanie i trudno było w tak krytycznym stanie zapobiedz ostrym na rząd krytykom. Wszystkie umysły były zniecierpliwione, wszystkie wyobraźnie rozognione, a zuchwa-

nia nie zatrzymując się przy ministrach, samego tronu sięgały.

Piątego stycznia 1757 roku, około szóstej godziny wieczorem, miał Ludwik XV siadać do karety chcąc powrócić z Wersalu do Trianon; gdy w tem pewien złoczyńca przebiwszy się przez szereg straży królewskiéj i stu Szwajcarów i zawadziwszy w przechodzie o księcia d'Ayen i o następcę tronu, pchnął króla nożykiem małym w bok prawy.
„Uderzono mnie okropnie pięścią," zawołał Ludwik XV sądząc się być pchniętym, potem kładąc rękę pod kamizelkę i wyciągnąwszy ją krwią zbroczoną, dodał, „jestem zraniony". W tej chwili obrócił się i ujrzał złoczyńcę niedaleko siebie z czapką na głowie nieruchomie stojącego. „Oto ten złoczyńca mnie pchnął," zawołał, „niech go zatrzymają ale niech mu nic złego nie czynią". Scyzoryk nie przeszedł ciała a przestraszony Wersal dowiedział się w krótce że nie ma powodu obawiać się o życie króla

~~[illegible]~~

Zabójca natychmiast przyaresztowany nazywał
się Robert, Franciszek Damiens, był rodem z
Dyecezyi Arras i pochodził z niskiego stanu.
Urodzony z silnemi nałogami, którym był wi-
nien przydomek z dzieciństwa mu dany Rober-
ta Diabła (Robert le diable), prowadził życie nie-
znane i nędzne, zmięszane kradzieżami i
wielu uczynkami ohydnemi. Wypędzony z róż-
nych domów dla pijaństwa, niewierności i hu-
moru hardego i kłótliwego, tułał się bez zatrud-
nienia. Jedynym jego utrzymaniem była dość
znaczna ilość pieniędzy, którą był ostatniemu
panu ukradł właśnie w tym samym czasie
gdy już godził na życie króla. Zdawało by się
że podobny łotrzyk, królobójca, popełniający zbrodnię
polityczną, miał być jedynie narzędziem obcym
i wykonawcą uknowanej przez drugich zbrodni. Kilka
słów które mu się wymknęły, kilka wyznań które
uczynił w pierwszych chwilach, wzmacniały domysł

że istotnie należał do spisków; ale dalsze zapytania i skutki ostatecznej inkwizycyi okazały, że sam tylko powziął myśl zbrodni. Niemożna nawet zupełnością osądzić pod jakim wpływem ruchów politycznych lub religijnych działał, i której stronie chciał służyć lub być jej mścicielem. W jego odpowiedziach, jako-też w listach które pisał do Króla, gdzie się zdawał być zajętym sprawami publicznemi, raz okazuje się przywiązanym do strony duchowieństwa, drugi raz oddanym zupełnie interessowi parlamentu. Postępek Damiena nie był pośrednio ni bezpośrednio zbrodnią stronnictwa, był on jedynie, jak tego liczne w dziejach mamy ~~[illegible]~~ przykłady, skutkiem zapalonego umysłu karmionego codziennie odgłosem powszechnego niekontentowania. Myśl jego ciągle podobnie drażniona tak się nakoniec zapaliła i zbłąkała że aż do pomysłu wielkiej zbrodni doszła.

Z natury swojej był ponurym i wichrowatym, tak iż podług świadectwa Woltera, zwyczajny jego stan

nawet, zbliżał się mocno do szaleństwa. Ubóstwo i nędza głęboko w sercu jego zakorzeniły nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu. Krew często na mózg bijąca o wściekłość go niekiedy przyprawiała; w dniu nawet którym zbrodnię jego poprzedził, udawał się do lekarza w zamiarze puszczenia krwi, przed samym wreszcie sądem wyznał że gdyby był lekarz żądaniu jego zadosyć uczynił, pewno nie byłby królobójcą został. Twierdził on przytem że nie zamierzał wcale zabijać króla, że chciał go tylko zranić, aby tą przestrogą dotknięty, spokojność państwu swemu przywrócił. Twierdzenie to które zdaje się być prawdziwem, pomimo jest obłąkania umysłu owego nieszczęśliwego, którego od dawna trapiły, nie tylko zamierzone królobójstwo lecz także jakieś pomysły o stanie. Będąc w Flandryi w listopadzie 1756 r., mawiał, „jeśli wrócę do Francyi, to wrócę i umrę, ale największy „mocarz ziemski też umrze i będziecie o mnie słyszeć." W tym stanie duszy chciał się kilka razy otruć, sły=

szano także jak opłakiwał nieszczęścia rodziny swojej, których sam miał być sprawcą.

Damiens zaraz po przyaresztowaniu został wzięty na tortury w przytomności kanclerza. Szczypano go po nogach rozpalonemi w ogniu obcęgami, ale boleść mało ważne tylko na nim wymogła zeznania które jednakże potem odwołał. Z Wersalu został przewieziony do Paryża z wielką ostrożnością i przy mocnej eskorcie wojskowej; wydano nawet rozkaz, aby w czasie jego przejazdu nikt oknem nie patrzył.

Sprawa jego została oddana pod sąd Parlamentu a indagacya powierzona prezesom Maupeon i Molé, Servet i Pasquier. Zbrodniarz przez męczarnie skaleczały, przewieziony był na materacu w powozie czterokonnym; złożono go w więzieniu miejskiem i osadzono w wieży de Montgomery. Miał on za pomieszkanie ten sam pokój gdzie zabójca Henryka IV Ravaillac był zamknięty, a że się obawiano aby sobie życia nie odebrał, opasano go rzemieniami umocowanemi do pierścieni żelaznych

w murze tkwiących; pokój do koła wysłany był materacami a czterech strażników czuwało dzień i noc przy łóżku, na którym dla ran całe dwa miesiące leżał. Budowa w której był umieszczony została zamienioną na koszary; lekarz przychodził trzy razy na dzień odwiedzać go a chirurg analizował wszystkie potrawy, obawiając się żeby nie były zatrute. Dwudziestego szóstego Marca dopiero stanął Damiens przed sądem zgromadzonego trybunału. Uważano za rzecz stosowną działać z największą uroczystością. Pięciu książąt z krwi królewskiej i dwudziestu dwóch parów złączyło się z członkami parlamentu. Winowajca okazał wiele stałości i spokojności, kara śmierci której podpadł Ravaillac wyrzeczona została przeciw niemu z wszelkiemi szczegółami okropności. „Będzie to przykry dzień" rzekł Damiens wstając po przeczytaniu wyroku, którego według zwyczaju słuchał klęczący.

Wyobraźnia truchleje na pomysł okropnych ko=

lości jakich musiał doznawać winowajca. Po dłu=
gich rozprawach o rodzaju tortury, zgodzono się na
tak nazwane dybki (brodequins) pomimo iż najmniej
życiu zagrażały. Damiens krzyczał straszliwie i
żądał wina, mówiąc „do tego trzeba mocy." Męczar=
nie trwały póki lekarze nie oświadczyli że ich
dłużej znieść nie zdoła. W tenczas zaprowadzono
go w towarzystwie dwóch doktorów teologji, jed=
nego Molinisty a drugiego Jansenisty, na poku=
tę do przedsionku kościoła katedralnego a potem
zawieziono na miejsce exekucji. Gdy stanął przy
rusztowaniu i rozebrano go, oglądał uważnie wszyst=
kie swoje członki i śmiały wzrok rzucił na mnóstwo
nadzwyczajne ludu pokrywającego plac i zapełnia=
jące wszystkie okna i dachy. Kaci na wstępie
siarczystą pochodnią palili mu rękę prawą, w
którą mu nóż włożono. Raz tylko krzyknął a po=
tem zdawał się patrzeć z spokojnością na palącą
się rękę — i milczał. Krzyczał z boleści gdy mu

szczypano obcęgami; nogi, łydki, ramiona, piersi, i zalewano świeże rany roztopionym ołowiem, wrzą=cą oliwą, woskiem i siarką. Przypatrywał się z resztą uważnie i ciekawie szkaradnym do tracenia go przygotowaniom. Ciało silne Damiena czyniło długi czas opór tym straszliwym boleściom. Cztery konie które miały go rozćwiartować, siliły się daremnie od pół godziny na rozerwanie go żywcem, gdy w tym komisarze tej exekucyi kazali poprzecinać główne muskuły i ułatwili dokona=nie okropnego wyroku. Tułów pozbawiony rąk i nóg żył jeszcze, kiedy go równie jak człon=ki pozbierane wrzucono na stos wystawiony przy rusztowaniu.

Sposób tracenia tak straszliwy, hańbi wiek który patrzał na jego wykonanie, również jak i prześladowanie rodziny niewinnej Damiena. Została ona wygnaną z Francyi i karą śmierci zagrożono temu z jej członków który by się po=

nawet wrócić. Jego brata i siostry musieli zmie-
nić nazwisko, a dom gdzie zbrodniarz się urodził
zupełnie z ziemią zrównany został. Kilka osób
było wplątanych w jego sprawę skutkiem lekkich
pogłosek i niepewnych domysłów, ale nic nie mo-
żna było dojść czy między niemi a zabójcą istot-
nie zachodziły jakie związki. Zbrodnia Damie-
na była dziełem zapamiętałego szaleńca, działają-
cego jedynie według swojej osobistej przewrotności
i pomieszania umysłu; przecież stronnictwa
nie omieszkały użyć tego zdarzenia, każde na
swoją korzyść. Janseniści, Moliniści, stronnicy
Parlamentu i duchowieństwa, nawzajem zarzu-
cali sobie zbrodni wspólnictwo, jak to w każdym
dzieje się czasie gdzie namiętności polityczne
zostają wzburzone.

—

Wychowanie i grzeczniectwo p. 1839 r.

Taki wpływ wychowanie na ludzkość wywiera, jak się świat doskonali przez ciągle bardziej kształcące się w cywilizacyi pokolenia, nadto jest rzeczą stokroć wspominaną i opisywaną, żebym miał na nowo szperać w tej wyczerpanej już materyi.
Mniej były uważane i rozstrząsane szczegóły składające całość tej idei, z których przedewszystkiem nad jednym dokładniej trochę myślę, to jest nad wzajemnym stosunkiem Ojca i syna.
Za dawniejszych czasów, gdzie możniejsze familie wysyłały zazwyczaj swoich synów na dwory królów lub książąt, mało wpływu mieli rodzice na wychowanie męzkie, bo jak fama fert dostawał młodzieniec ze szlachetnego rodu sto dukatów, konia, (a podobno i sto batów na kobiercu) a sam na człowieka kształcić się musiał. Inaczej było w późniejszych czasach, tych co to już nasi ojcowie nazywają ces bons vieux tems. Dla różnych zmian

patetycznych zmuszona była w owczas młodzież ograniczać się na okręgu domowym a ojcowie mieli sposobność doświadczać na dzieciach swojej powagi i surowości. Nieśmieli synowie siadać przy ojcu, nawet wchodzić po jego pokoju póki wyraźnego nie otrzymali pozwolenia. Zawołany syn przez ojca musiał czekać na progu póki mu tenże nie skinął że może się przybliżyć. Wieczorem musiał przed ojcem i guwernerem jezuitą wertować „Łacińskie lekcye", za które, jeśli mu się udały dostawał przysmaczy; lecz biadaż mu gdy przez niedbałość lub zapomnienie nie zadowolnił swoich examinatorów, wtedy on raz nieraz na tenczas niesłychaną twardość bata jemu: ichiego lub też skarany był na kilkagodzinne stanie w zakreślonem kredą kółku na podłodze. — Dziś widząc ojca ze synem, trudno poznać który z nich ojciec a który syn. Zarządł między niemi taki stosunek równości, stosun:

nek li tylko przyjaciełki, iż zdaje się że ów z niemieckiego uniwersytetu wracający młodzieniec, wielką łaskę wyświadcza, kiedy ze starym swoim na polskim zagonie osiadłym ojcem rozmawiać raczy. Z podziwieniem myśl się zastanawia że u barbarzyńców, u ludów dzikich, z resztą u Egipcyan, Greków, Rzymian daleko bardziej rodziców szanowano niż u nas. Wreszcie i chrześcijaństwo i ogólny postęp świata, powinnyby jeszcze bardziej zagruntować tę cnotę która nietylko do najcelniejszych należy ale nad wszystkie wszystkie się wznosi. Zdaje się być tego przyczyną tegoczesna filozofia czyli raczej złe zrozumienie filozofii. myślemy że jesteśmy wszystkim, że wszystko rozumiemy i możemy przez się, bez pomocy i rady doświadczonych rodziców. Jest to jak ów bunt dumnych Aniołów co zaślepieni swoim blaskiem, doskonałością cenili się od Boga. Trzeba się spodziewać że to tylko krzyk w nieprzetrawionej jeszcze

cywilizacyi, która zarazem mimo aby się pewno mocniej w przeciwnem zawodzie zakorzenić. Przyszła ta klęska na nasz wiek, jakby jaka zaraza, nie oszczędzając wyjątku między ludźmi, bo równie smutne znajdujemy przykłady między wieśniakami. Biada Panom jeśli ich przykład jest powodem tego zgorszenia. Patrzmy teraz co się dzieje w świecie wspomnianym, co jest treścią większej części romansów; czyż nie wystawianie dzieci jako ofiar niedorzeczności, tyraństwa, lub zbrodni rodziców, jako to w romansach pana Maryata, Dawida, nawet niektórych Pani Sand i wiele innych co ciekawą młodzież z upragnieniem chwyta a często truje się niemi.

Mimo wielkiej dążności którą czujemy do indywidualnej wolności, powinno przecież odwieczne prawo natury, stawiające w pewnej kategoryi i następstwie mieszkańców ziemi stosownie do ich wieku stanu i zdolności.

Doświadczenie z całych wieków historyi oka=
zuje nam człowieka ciągle w pewnej podległości
zostającego, już to za rządów patryarchalnych
głowie familii, już to później ojcującym
ludowi monarchom, a czyż dzisiaj wreszcie
najwolniejszy człowiek może nazwać się
wolnym, ~~[illegible]~~,
jeśli nie będzie podlegał narodowemu prawu
jako najlepszej rękojmi prawdziwej wolności,
ustawom organizującym i zabezpieczającym
mu tę wolność, jeśli nie będzie posłusznym
prawom świętym Chrystusa i nakoniec
prawu rzetelności serca i własnego sumie=
nia? Następnie człowiek ulegać często
musi okolicznościom, przeszkodom twardym
w poczętych zamiarach, przeważnie rozumowej
a na mierności częstokroć i fizycznej, czyż
nie powinien przeto za młodu przyzwy=
knąć do tej konieczności, którą cała ludz=
kość z kolebki już w zarodzie swego prze=
znaczenia z sobą przynosi. Równie bowiem

jak w kolebkach jesteśmy dziećmi rodziców, z późniejszym życiem winniśmy być posłusznemi synami Boga, prawa i sumienia.

Możnaby się w tym zakresie daleko dłużej rozwodzić, różne jeszcze szczegóły i dowody przytaczać, lecz rozumiem że każden z własnej lub z bliżej go otaczającej sfery, trafniejsze do swego przekonania wyczerpnie przykłady.

Rozmaite myśli wyrokowe.

Exaltacya, czyli wzniesienie ducha i wyobraźni w sferę [poezyi] nadziemskiego wzroku, nie jest stanem nadzwyczajnym lecz naturalnym w człowieku. Ale przytłumiają go i zamierają w nim inni lub też on sam w sobie przez pojęcie suche i wygodne niedbalstwem. — Uważając nawet ze stanowiska religijnego przedstawia nam się exaltacya jako szczytne i Boskie wzruszenie, bo nagroda lub kara Boska jest po wszystkie wieki nieskończona, za tak krótki czas cnót człowieka lub zbrodni. —

Akt miłości ziemskiej, nie jest tylko ziemskim; jest także niebieskim skoro jest otoczony świętością czarodziejską kochania. Jest brudnym i zbrodniczym gdy się stanie codzienną namiętnością zwyczajną.

46.

Wiara jest mi potrzebą. Nie jest zasługą posłuszeństwa, nie jest wynikiem mej woli, ale potrzebą mej duszy, mego rozumu, mego serca. Przedemną jest rozum, zamną jest opoka. Religijną wiarę moję widzę z całym majestatem świętości i nie mówię o niej, bo czuć ją tylko umiem; bo uczucie jest wielkie a słowa za małe żeby ją zbeszcześcić nie miały.



